

Wiesław Kukła
lekarz

OGNIWO



...otośmy tu zjednoczeni
z różnych krajów, z różnych straf.
Ci z północnych przyszli lodów,
tamci z tropikalnych stronę
ale wszystkich łączy jednej pieśni ton.

Bo sk utowa nie braterska
Jmotka cały świat,
Dzisiaj każdy skaut nam druhem,
Dzisiaj każdy skaut to brat!

R
O
K
I
n
u
m
e
r
l
o
P
o
z
n
a
ł
p
a
ź
d
z
i
e
r
n
i
k

1947

CHCĄ



Ogólne zainteresowania otaczające odbywające się w tym roku we Francji Janborce Pokoju, wywołują przypomnienia w kilku słowach genezy zlotów międzynarodowych, skupiających w odstępach kilkoletnich od 40 prawie lat młodzież skautową całego świata.

Genezy Janbo szukać należy w wyrażonym przez króla Edwarda życzeniu, bliźszego zapoznania się z najmłodszym wówczas ruchem młodzieży brytyjskiej. Czyniąc zażość, pragnieniu król zapożak Baden Powell w r. 1900 (4 września) zlot skautów angielskich do Londynu. Zlot ten, będący raczej przeglądem, skupił 11 tysięcy chłopców.

Tak się złożyło, że w dwa lata później, 4 lipca 1911 r. przedstawiali się skauci angielscy swemu nowemu królowi, Jerzemu V. Na zlot ten, znów mający charakter przeglądu, przybyło do Windsoru około 30 tysięcy skautów.

Skoro przypadek spowodował dwa zloty w odstępnie dwuletnim, powstał idea Rada Naczelna Związku Skautów, stałe odbywanie zlotów w tym czasie. Uznano, że korzyści wynikające ze spotkania młodzieży przewyższają znacznie trudności jakie pociągają za sobą taka impreza.

Przeci zlot postanowili jednak zerwać z szablonem dotychczasowych i w miejsce defilad dać społeczeństwu przegląd 5 letniego dorobku pracy skautowej.

W przeciągu tygodnia zlotowego, poszczególne drużyny pracować miały w zakresie swych sprawności, dając w ten sposób społeczeństwu nie tylko najlepszy przegląd harcerskich sprawności, ale także, co ważniejsze, ich zastosowania w praktyce.

Jako miejsce zlotu wybrano centrum robotnicze Birmingham, dotychczas skabo przez skauting opanowane. Uważano, że tego rodzaju propaganda przemówi najlepiej do ludności miasta fabrycznego i nie pomyłono się.

W zlocie tym brała udział drużyna skautów polskich, reprezentująca organizacje skautowe wszystkich trzech zaborów i będąca w ten sposób żywym protestem młodzieży polskiej przeciwko gwałtowi rzybionów. Drużynę prowadził dmłakowski.

c. d. str. 8.

Biały Kruk.





P o ż e g n a n i e . . .

Zegnajcie mi o Bracia,
Arabowie, Hinduści,
Przestrzeń nas wielka już dzieli
Każdy do domu z nas musi...

Daleko nas powiozą
Łądy i oceany,
Skauci - bracia serdeczni -
Murzyni, Amerykanie.

Wyciągnij do się dłoń
Przez dżungle i pustynie,
Nie zapomnimy się nigdy
O bracie Egipcjaninie!

Pójdą za Wami listy
Z srebra czerwonym lakiem,
Znajdą was w słońcu Brazylii,
Znajdą was w skwarze Iraku.

Gdy się księżyc rozszerebrzy
Nad zboczem Adamspeak'u
Wiedz, że myślę o Tobie
Brazowy Ceylonczyku.

Podajcie mi swe dłoń
O bracia kolorowi,
Upleciemy sieć dziwną -
Na wielkie pójdziemy łowy.
Zapuscimy niewody
Na wszystkie kontynenty,
Łowy Wielkie rozpoczniemy
Na serce naszych przynęty.

Zegnajcie mi tymczasem
Skauci na wielkich drogach,
Aż się znówu spotkamy
W imię jednego Prawa,
W imię jednego Boga!...

F. Machalski
z cyklu "Jamboree 1953"



Wielki Ryś
CH.E.G.

W ostatnim czasie wielu członków naszego Kręgu otrzymało listy od skautów z zagranicy. Odczuwają się Holandia, Afryka Południowa, Nigeria, Rodezja, nawet Australia. Wszystkie listy nacechowane są dużą serdecznością do naszego narodu i przysyłając wiadomości o sobie, proszą nawzajem o informacje o nas.

Specjalnie ujęła nas skautka holenderska Tosca Meuwesen, pisząc o naszych żołnierzach walczących w Holandii. Jak wiemy, walczyły tam nasze grupy spałochronowe. Druga Tosca pisze m.i.: "Na omentarzu wojennym w naszym mieście Arnheim spoczywa wielu polskich żołnierzy, którzy padli nieśmiertelnie. Walczyli oni za naszą sprawę jak za sprawę swych najlepszych przodków, a nie narodu obcego. Obecnie nasze dziewczęta i chłopcy zanoszą często kwiaty na ich mogiły, jako dowód swej wdzięczności i pamięci. Dlatego nie jesteście mi już nieznani i bardzo chętnie wchodzi w korespondencję z wami."

Możemy odpowiedzieć na to, że nigdy nie uważaliśmy Holandii za kraj obcy, już choćby tylko dla tego, że był on również krajem walczącym o swą wolność z naszym wspólnym największym wrogiem. Cieszymy się bardzo że możemy odnowić dziś przyjaźń nawiązaną w r. 1937 na Jamboree we Vogelzang.

Joop Knol z Voerhuizen, prowincja Drente, opisuje trudności obecnej pracy skautingu holenderskiego. I oni odczuwają brak instruktorów i wodzów, tym kłopotliwsi, że szeregi skautowe wzrosły znacznie po wojnie. Bardzo czuła się jednak trudność utrzymania w skautingu i przejęcia jego ducha tych setek młodzieży, która chociaż garnęła się doń pełną najlepszą chęcią, to jednak sprawiała niejednokrotnie prowadzącym kłopot, swą, jak określa to Joop - "mentalnością wojenną". Joop pyta się "czy zaczęliśmy swą pracę powojenną". Nie zdaje sobie jak więc widzi w spokoju sprawy z naszą działalnością konspiracyjną. Dla wszystkich korespondujących z zagranicą otwiera się pole do popisu przez posyłanie im brakujących wiadomości o nas.

Joop podaje również wytyczne pracy starszoharcerskiej w Holandii, które w swych trzech punktach: 1) sprawność skautowa, 2) służba, 3) kształcenie się we wszystkich dziedzinach życia społecznych i technicznych, zbliżają się bardzo do naszych założeń.

Dicky Hoek - skautka morska mieszkająca na wyspie Texel w Koog an de Zaan interesuje się naszym żeglarstwem harcerskim. John Keith z Umali w Rodezji pragnie wymienić znaczki i pisma skautowe, a Bill Spencer z Johannesburga chce poznać bliżej nasz kraj i organizację. Od niego otrzymaliśmy ich pismo starszoharcerskie, a od Joopa pisma skautowe Holandii.

Marazie przesyłamy wszystkim naszym Braciom z dalekich stron, którzy znaleźli drogę porozumienia się z nami, nasze najlepsze, najlepsze, polskie harcerskie pozdrowienie, przyjmując ich z całego serca do Kręgu Bratniej Myśli i łącząc nasze hasło - Czuwaj!

In the meantime we send to all our brothers in foreign countries who found the way to understand us our best wishes and our Boy - Scouts greetings. We do everything to be understood we accept them most heartily into our Brotherly Circle and remain with our motto:

C z u w a j ! Be prepared!

N a m o r s k i e j f a l i . . .

Wspomnienia.

Płyniemy w świat, na lądzie został cień,
Wiedzie nas wiatr w słoneczny dobry dzień.
Pieśń rzucił w dal, niechaj potężnie brzmi!
...Na grzbietach fal beztrudnie płyną dni.

Ochotnicy na rejs do Nowego Portu! Wypływamy w niedzielę rano, ogłasza Andrzej - sternik. Naturalnie jest ich nie mało i ja między nimi. Wiatr dmie od rana, niebo zachmurniałe chmurami. "Pomyślnych wiatrów" życzą pozostali - najważniejsze to w naszej wyprawie. Załoga nie bardzo zgrana, ledwo przećwiczona po paru pływaniach na Wiśle, trzyma się jednak nie źle, na rzece, lecz gdy dostajemy się na pełne morze, przyjemność podnosi się postępowaniem geometrycznym. Kilko metrowa fala rzuciła naszym Wodnikiem jak łupinkę, a z nim niesety i naszymi wnętrznościami. Naturalnie ten taniec dodaje nam humoru, bo cóż to za żeglarz, który nie łączy do Rygi, nie dzieli się z Neptunem swoim pożywieniem.

Janka-Kundzia trzyma bohatersko rumpel steru (Andrzej się naturalnie oszczędza), lecz i to nie wiele pomoże. Fala coraz to wdziera się i zalewa pokład. - Liddek (Kałowice) siedzi koło mnie i coraz bardziej żółknie. Nie z mego naturalnie powodu! Przykład działa. Maciek (Warszawa) odbywa tę samą podróż, czyni to jednak na ponuro, co wybitnie nie podoba się Neptunowi. Prześladuje go co chwilę.

Nawet Janka rzuca rumpel i ucieka do mejsy. Stara żeglarka nie chce kompromitować się przed nowicjuszami. Reszta śpiewem dodaje sobie animuszu.

Płyniemy. Każdy po kolei bierze rumpel do ręki, uczy się sterować, iść na wiatr, odpuścić. Kierunek - widniejąca w dali latarnia hel ska. Wiatr się wzmacnia, chmury zasłaniają niebo, nie spełniają się jednak życzenia pozostałych. Wiatr zupełnie nie pomyślny, nie będziemy mogli przy nim wejść do portu. Andrzej decyduje: "racamy!"

Co prawda nikt się nie sprzeciwia. Jesteśmy wszyscy zlekka głodni, mokrzy, zziębnięci, z żołądkami przenicowanymi na lewą stronę, lecz w humorach doskonałych. Kawęły sypią się jak z rękawa. Wreszcie dobijamy do brzegu. Komenda: żagle precz! cumę rzuć! na jachcie klar.

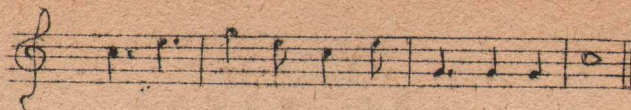
Z kuchni dolatują przyjemne zapachy. Zdążyliśmy na obiad.

Noc... Ciemna, zasłana chmurami noc, nawet deszcz zaczyna kropić. Cała załoga (IV.) śpi. Czujemy tylko z Janką, mamy wartę, całe szczęście, że tylko do 12. Później będzie można spać. Z dala na horyzoncie widać światła Gdyni. Jesteśmy już na trawersie. Naszym celem Jastarnia, lecz nabieżniki jeszcze nie widoczne. Gdzieś w oddali migają boje i latarnie helskie. W powietrzu wisi burza. Jest tajemniczo, aż straszno i w tym jest największa przyjemność. - Wodnik posuwa się równo z średnią szybkością.

Godz. 12. Andrzej! Zmiana wachty! Jest nieprzytomny, mówi coś przez sen. Niech śpi, dajmy sobie radę. Podajemy dawny kierunek nowym - Cześkowi i Leonowi. Przytulana do twardej deski koi zasypiam odrazu, naraz: "Andrzej! Andrzej! Wstawaj przedko, źle płyniemy!" Budzi Leon sternika. Napróżno. Dopiero zgrzyt jachtu po mieliźnie przywraca mu całą świadomość. "Załoga na pokład! Żagle precz! Ubrania precz! Do wody!" Po sekundzie na pokładzie zostaliśmy tylko we dwie z Janką i sternikiem. Niebo rozjaśnia się błyskawicami, zanosi się na burzę, my siedzimy na mieliźnie - nie wesoło!

c. d. str. 8.

N
N



H A R O E R S K A

N
N U T E

- Ta pobudka jest melodią ułożoną przez
jen. Baden-Powella i jest dobrze znana w ca-
łym świecie skautowym. Gdy ją skaut zagwi-
dnie na ulicy, zwraca na siebie uwagę każdego
innego przechodzącego skauta i może zażądać
od niego pomocy. Trąbi się ją też przed każ-
dą paradą skatową. -

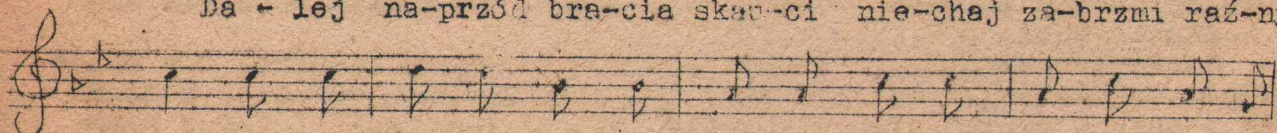
A. Małkowski

S k a u c i C a ł e g o S w i a t a

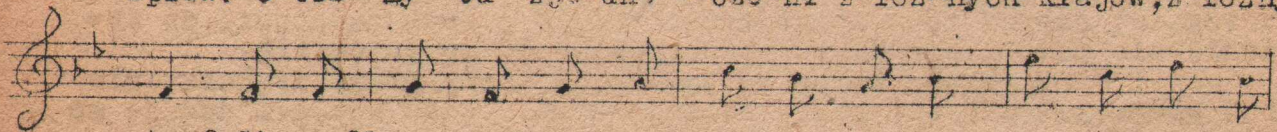
z angielsk. Olga Małkowska



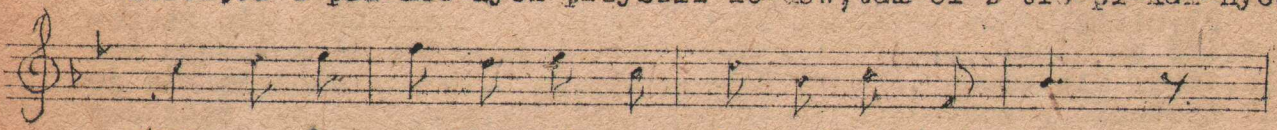
Da - lej na-przód bra-cia skau-ci nie-chaj za-brzmi raź-ny



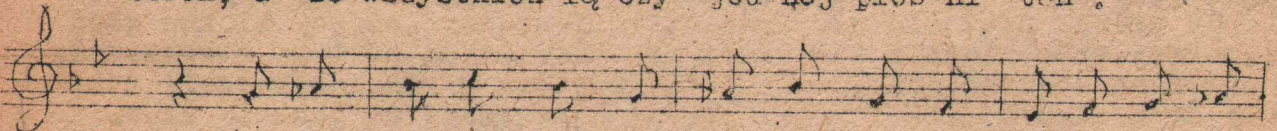
śpiew! O-toś my tu zje-dno - cze-ni z róż-nych krajów, z różnych



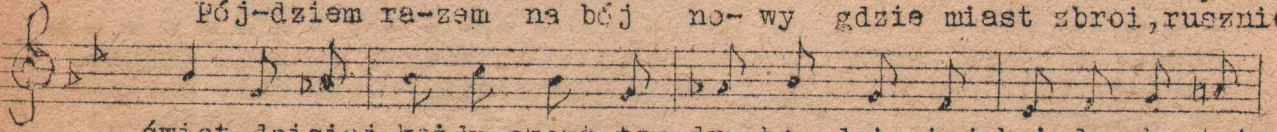
stref. Ci z pół-noc-nych przyszli lo-dów, tam-ci z tropi-kał-nych



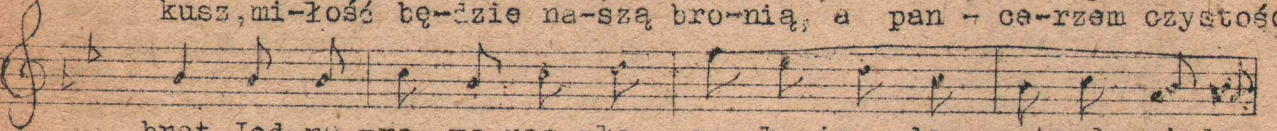
stron, a- le wszystkich łą-czy jed-nej pioś-ni ten .



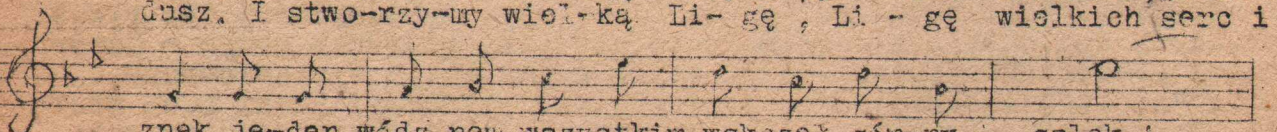
B. skau -to-wa nie bra-tar-ska o-mo-ta-ła ca-ły
Pój-dziem ra-zem na bój no-wy gdzie miast zbroi, rusznie



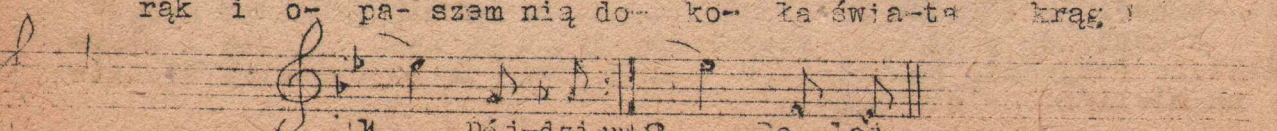
świat, dzisiaj każdy skaut, tam dr-chem, dzi-siaj każ-dy skaut to
kusz, mi-łość bę-dzie na-szą bro-nią, a pan - ce-rzem czystość



brat. Jed-no pra-wo nas złą - czy-ko, je- den sztandar, jeden
dusz. I stwo-rzy-my wiel-ką Li- gę, Li - gę wielkich serc i



znak je-den wódz nam wszystkim wskazał gór-ny szlak i
ręk i o- pa- szem nią do- ko- za-świa-ta kraj

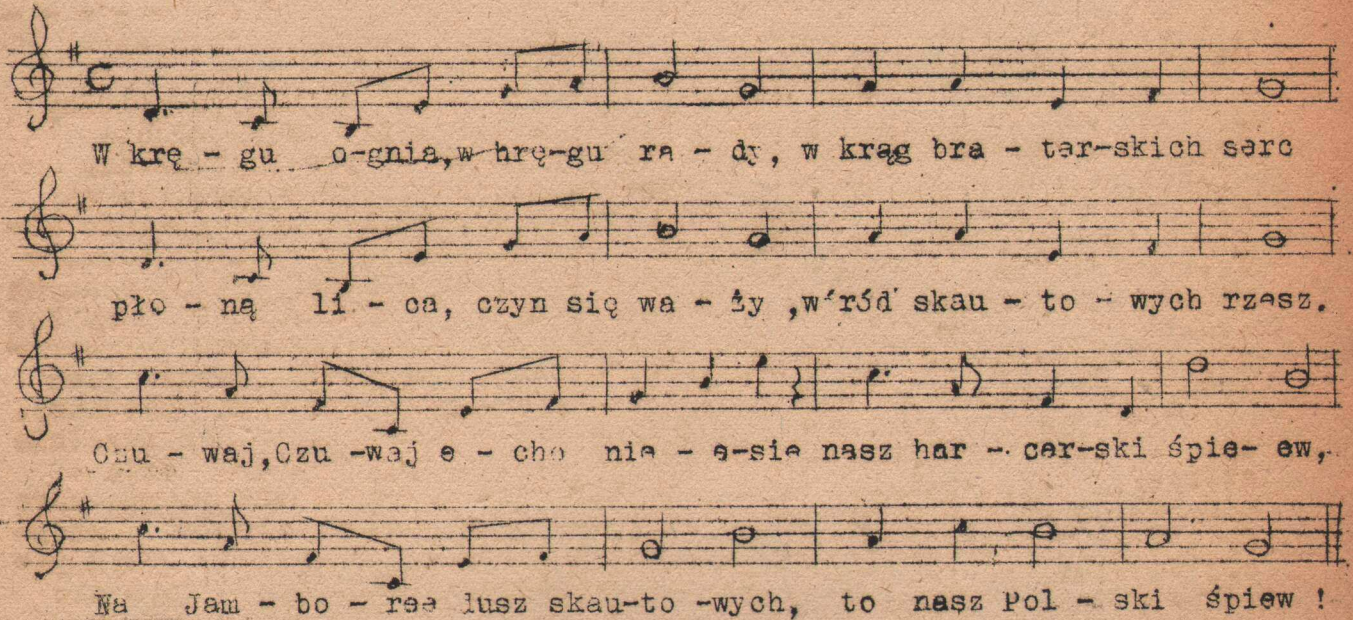


||: Pój-dziem || Da - lej
Da capo al Fine

W k r ę g u O g n i a . . .

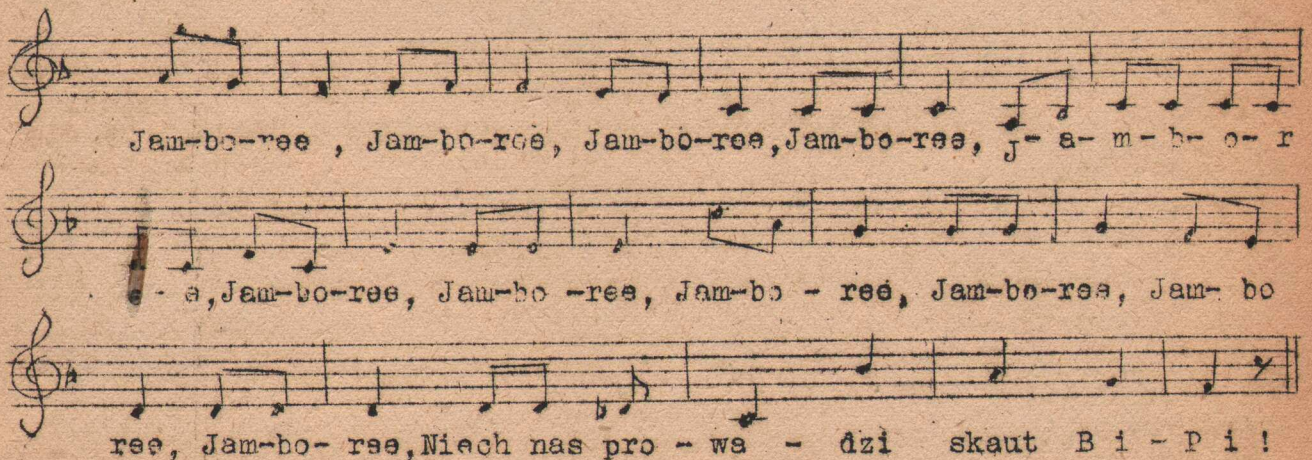
W kręgu ognia, w kręgu rady
W krąg braterskich serc
Płoną lica, czynią się waży
Wśród skautowych rzesz

Czuwaj, Czuwaj echo niesz
Nasz harcerski śpiew
Na Jamboree dusz skautowych
To nasz Polski śpiew.



W krę - gu o - gnia, w krę - gu ra - dy, w krąg bra - ter - skich serc
pło - ną li - ca, czyn się wa - ży, w'ród skau - to - wych rzesz.
Czu - waj, Czu - waj e - cho nie - e - sie nasz har - cer - ski śpie - ew,
Na Jam - bo - ree dusz skau - to - wych, to nasz Pol - ski śpiew !

J a m b o r e e



Jam-bo-ree, Jam-bo-ree, Jam-bo-ree, Jam-bo-ree, J - a - m - b - o - r
e - e, Jam-bo-ree, Jam-bo-ree, Jam-bo-ree, Jam-bo-ree, Jam-bo
ree, Jam-bo-ree, Niech nas pro - wa - dzi skaut B i - P i !

Junka wachtowa popadła weszstlich: "Czy nie wiecie, że chodzi o nasze życie?" Tak źle nie jest, nie trzeba się denerwować. A jednak - niebezpieczeństwo duże. Siły się podważają i potrająją, lecz jacht nadal siedzi. "Właska do wody" rzucił Andrzej. (Junka wygrała, jest mała, więc nie d. sięgłoby dale. Czusem dobrze być małą.)

Nareszcie Wodnik pływał! Wchodzimy prędko na pokład. Już żagle postawione, płyniemy. Oddychamy z ulgą. Tym razem Andrzej siada do steru - nie wierzy nam. Nubiozniki jak na oloni, schodzą się. Płyniemy na nie, zostawiamy na boku Koszycę i wąskim tunelem dobijamy do brzegu. Deszcz mży coraz więcej.

Budzę się. Jest jasno. Czasieł siedzi przy rumplu, obok Kysiek. Czaje się wyspana. Wstaje. Koszta śpi jak zabita.

Na pokładzie aż onemniałam z zachwyta. Jakiż świat jest piękny! Zr małą chwilę błysnie promień słońca. Morze kąpie się w złocie i srebrych maglach nocy, która pokonana przez promienie światłości ustępuje wlokąc za sobą cienie. Patrzymy z podziwem na misterium przyrody. Jest spokojnie, tylko lekki wietrzyk wypełnia żagle. Słońce podnoszące się śle przyjemne ciepło, jest rozkosznie, ale żółdek opomina się o swoje prawa. Należałoby się dla takich rannych ptaszeków śniuganie. Wyciągamy zapasy, jemy z apetytem, hamory mamy doskonałe. Tylko to najgorsze, że wiatr coraz bardziej flunczoje i obraca się zupełnie na norde wind. W takich warunkach wejście jest dość trudne. Trzeba halsować, tak, że naprzód prawie się nie posuwamy.

W pewnym momencie spostrzegamy z przerażeniem, że wiatr zupełnie ustał, a dryf wody pcha nas prosto na minioną przed chwilą baję i sterczący obok szkielet wraku. Ster nie działa. Co robić? Awaria murywana. Chwytny bosagi do reki - spróbujemy się odepchnąć. Już jesteście o kilka metrów, już - przepływamy może pół metra obok... czyhającej śmierci. Oddechnelismy z ulgą. Koszta spała ś. lej, o niczym nie wiedząc.

Wiatr mieliśmy burzo "ponyślny", bo przestrzeń, którą można było przebyć w pół godziny, płynęliśmy 5. W takim czasie najbezpiecznym zajęciem jest opalać się na pokładzie i śpiew.

Na wielkim okręcie wszyscy palą opium...

A w obozie porażenie straszne. Nareszcie IV załoga wróciła! Oni zawsze piękni, znova dwa dni byli na morzu. Tak nie może być. Oni najwięcej płynąją mają względy... no, całkiem możliwe, Jan a jest wachtowa IV załoga, a Andrzej sternikiem Wodnika, rzecz nie wymagająca objaśnienia.

Wieczór ogniska nie palimy. Wszyscy są zmęczeni po rejsach, lecz kilka chwil można poświęcić na pogawędkę i śpiew. Zbieramy się wszyscy w namiocie komendy (reprezentacyjnym). Ola Maryla i Jola - Warszawa popadają się łożoną prosenką:

Czy to jest powszedni dzień, czy niezwykła,

Wolę z kuciem po kapustę się wybiera.

Co tu gadać, co tu kryć, przyjdzie nam kapustą żyć.

Czy to jest powszedni dzień, czy niezwykła,

Zawsze krawca jest chusta a Andrzeja,

Co tu gadać, co tu kryć, to nasz przekonani musi być...

i t. d. (przebieg o ukończeniu Warszawy).

Przedstawiam IV załoga: Junka Karowska Kundzia, Kysiek Massalski - Gdańsk, artysta z Bóżej łaski Jurek Weja - l'homme sans péie et sans reproche, Leon Słownik, nasz Beniaminkii największy żartok, reklamował naszą kuchnię, no i ja, jedyna przedstawicielka Poznania:

Dało się mówić o Ziemiach Zachodnich. Zagospodarowanie tych odzyskanych polaci kr. ja, to jedno z najważniejszych zagadnień naszej państwowości. Każdy z nas musi się zająć ze wszystkim, co dotyczy tego problemu - z tym się wszyscy zgadzamy.

O Ziemiach Odzyskanych dużo się pisze, jeszcze więc j. mówi, ale gdyby tak przeprowadzić ankietę wśród nas, instruktorów harcerskich, (naturalnie nie podpisywaną) na temat Ziemi Zachodnich, to przypuszczam, że wiadomości tam wypisane nie wypadłyby zbyt imponująco. Może spróbujecie zrobić ankietę? Wcale nie twierdzę, że podobna ankieta w środowisku innych działaczy społecznych wypadłaby lepiej.

Czemu to przypisać? Jeżeli czytamy, słuchamy, wielu z pośród nas było już na tych terenach. Błąd leży w samym podejściu do zagadnienia. Trudno człowiekowi przyswajać pojęcia abstrakcyjne, rzeczy, których się nie widziało, sprawy z którymi się nigdy nie miało do czynienia. Musimy poznać Ziemię Odzyskaną i to nie w sposób stereotypowy - z gazet czy z książki; nawet z Karpacza, lub plaży w Uście czy Międzyzdrojach. Musimy poznać blaski i cienie, zejść z promenad wyszlifowanych przez kąpiących, a zajrzeć do wsi, do miasteczek, porozmawiać z ludźmi, którzy tam żyją i pracują. Po powrocie z takiej wyprawy zupełnie inaczej będziemy traktować odczyty, książki, czy wiadomości z prasy. Będzie nam miała możliwość je z czynną zwizualizować i porównać. Zagadnienia społeczne, kulturalne, gospodarcze tych Ziemi będą zawsze żywe. Trudno jest mówić słowami o kolorach. Jednak musimy całą młodzież harcerską zainteresować problemami Ziemi Odzyskanych. Pamiętajmy, że chłopcy nie znośzą w kłódki. Jakże wyjście? Muszajmy w teren! Zwiedzajmy Ziemię Odzyskaną, ale nie tak, jak się ogląda eksponat muzealny z szkłem, ale z bliska, bezpośrednio. Wplątnijmy w to możliwie dużo życia, humoru, a najważniejsze pamiętajmy w czasie naszych wypraw korzystać wiele - szabrować wiadomości, wrażenia i spostrzeżenia. Przy tym musimy się starać dać jak najwięcej ze siebie zwiedzającym okolicom.

Pod koniec sierpnia b.r. "Watra" z Krakowa wyruszyła na wędrówkę w okolice Szczecina. Trudno tu w "Ogniwie" ze względu na brak miejsca dać szczegóły o przebiegu i sprawozdanie za naszej wyprawy. Dla orientacji wspomnę, że po zwiedzeniu Szczecina zeszliśmy na boczne drogi i, po przebyciu kilkudziesięciu kilometrów przeszliśmy na wyspę Wolin, a następnie wzdłuż niej do Swinoujścia, z tamąd statkiem do Szczecina. W powrotnej drodze zahaczyliśmy o Warszawę.

Naszą dwunastkę podzieliciliśmy na dwie grupy. Zastępy wybrały sobie do rozpracowania w czasie wędrówki dwa zagadnienia - "Cudowne dzieci" - stronę historyczno-etnograficzną Pomorza Zachodniego, - "Pozwrośszczane" - błąd ekonomiczno-społeczny. Z tych też dziedzin w czasie całej wyprawy staraliśmy się zbierać jak najwięcej wiadomości, a następnie ująć je w pewną całość. Po powrocie zebraliśmy materiały i wrażenia postanowiliśmy podzielić się z drużynowymi Krakowa w Świeclicy K. Chorągwi, którą obejmujemy.

Zachęcamy inne drużyny instruktorskie, by też w ten sposób bezpośrednio, na miejscu, poznawały Ziemię Odzyskaną.

Ogólny bilans naszej wyprawy dodatni pod każdym względem. Wróciliśmy z bogactwami, które nam żadna komisja nie odbierze - przywieźliśmy wiele wiadomości i spostrzeżeń. Całą wyprawę cechował humor i atmosfera harcerska. Oto kol. coby urywek z kroniki wędrówki:

Teraz czeka dla odmiany

Dot. student zachichany

Będzie się już trzeba uczyć, -

Jednak lepiej jest się wdrożyć.

Kazik z Watry

Wielki Kronikarz (bozowy).

Szlakiem Baskida Śląskiego...

W pierwszej połowie września b.r. zespół redakcyjny "Ogniwa" zdołał wcielić w życie swoje plany znaleźć się na wędrownym po Baskidzie Śląskim. Czy mu to właśnie wybrać okolice? Trudno nam to odpowiedzieć jednym słowem. Pociągnęły nas piękno tych stron, pociągnęły wspomnienia i dągnięciem z uczestnikami, zachęciły nasze stosunki panujące między "Ogniwiem" a druznami z Baskidzkiego nabożeństwa. I zresztą pomni umieszczono go w "Ogniwie" cz. rwącym artykułiku o Baskidzie Śląskim, ciekawym czynnym w poprzek słowa.

Trasa wędrówki biegła z Andrychowa w Baskidzie Śląski, przez Zagórnik, Las Kowalski, Adchore, Zar, Międzybrodzie Żywieckie, zbieżnym Magurki, Ryszą, Klimczok, Szczyrk, Skrzyszowa, Balinowski, Skąły, Barania Góra, Kubalonka, Rybnice, (przez dymy i skały i Ustron), Brzozowa, Płatnia, Trzy Kopce, Klimczok. Stamtąd do Biłska, skąd już pociągami do Poznania. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się dzień jeden w Ostrzeszowie korzystać z gościny jednego z uczestników wędrówki.

Dopisująca przez cały czas pogoda, piękna trasa, prawdziwa heroicka atmosfera i silne zżycie się uczestników, złożyły się na ciekawą, która na zawsze pozostanie w naszym wspomnieniu. Najlepszym dowodem zadowolenia może być fakt postanowienia przetrwać corocznie "wędrówkę Ogniwą". Chcąc wprowadzić choć trochę z tych dni w życie nasz charakter, zamieszczamy poniżej wyjątki z kroniki wędrówki.

... Okres namyślenia i przygotowania z nami, jedźmy, postanowiliśmy były sposoby decydujące. Jedni namyślali o wyjeździe już od paru dni, na dzień...

przed wyjazdem zastanawiali się czy jechać, inni nie wiedzący do ostatniej chwili o wyjeździe, od cydowali się nam dosłownie w ostatnim dniu. Przykłądem przycięcia się wędrówką stali się u nas Janusz, co drugi dzień przyjeżdżający z Warszawy i zwołujący stale najrozmaitsze paczki, pudełka i paczuszki. Urzynając rozpoczęli listy i t. p. Władysław, Helinka czekać cirotliwie w Poznaniu, tracąc powoli nadzieję.

Jestem obciążony jak Kot przed kursem drużynowym. Wokół bagażu zabierał Janusz, Dankę jednak zlikwidowała część jego grzyw, wyrzuciła

mu z plecaka bieliznę, długie buciki, pozostawiła natomiast tylną część, wychodząc z skutecznego złością, że w bliźni jego chodzić nie będzie, a dobre rzeczy nie powinno powojada.

W pokoju Danki założona jest baza przez dwójkę. Długo nasz tornistry, wszędy działo się paczki, raz przynajmniej "wrodzony" bagaż tego pokoju, znalazł. Jakiś uzasadniony pod ścianą stoi ręczny wazek, niej w tej umocnieni posądzają nas o chęć zabrania go z sobą.

... weszliśmy na szlak wiedzący do Klimczok.

Wetniczo już wszystko i rozkładało się w pomrocznym zachmurzonej nocy, gdyśmy z części wdrapaliśmy się na szczyt. Droga nie była trudna, lecz ciemność czajęca się tysiącami przepastnych iluzji, ciągnęła duszom ogromną dziękuję przyrody. Intrygując się o konary drzew, to znów na przemienniejąc i pękających drzewiennym głosem liści; przyroda była dostojna i swobodna, jak w ogołnieniu i wówczas zrozumieliśmy, odczuliśmy ją, jej czar i urok, którym obejmują w swej głębi każdego prawdziwego szlaka.

Pierwsze nagłe ta piękna uroda, bo oto Dankę, która serce rozgłośnia było, przynajmniej głosem cicho oznajmiła: "Patrzcie! Tam w dole - jakiś światło - idźcie, w naszym kierunku! Uciekajcie!"

Dziwnie było to światło. Stawało, gdyśmy stali, posuwało się, gdyśmy wpatrzni w nie szli naprzód. Drohna pajeczyna strachu oblatwała nasze dusze. Komendant, wiaterek, stawał się coraz bardziej niespokojny; drgnął go każdy szaszłost, każde chrobotanie kamieni, nieważnie przez nas potracanych.

Późno w nocy ukazało się światło miśsiac. Cicho prząsłiznęło się wierzchołkami drzew i coraz śmielej zaczęło przyszywać srebrzystymi strzałkami groźny bór górski. Zalało drgającą lawiną nasz szlak, - i oto inny duch w nas wstąpił; ujrzeliamy bowiem szczyt, a na nim jaśniejąca blaskiem szyby schroniska - celi nasz j wędrowki.

...Przeważają wielkie przygotowania obiadów. Miara ich potężnego zakroju nich będzie fakt umyślny rąk przecz "trzy kucharki". Dla sprawiedliwości z nich znamy, że pomoc nasza została bez zapłacenia odizuczona. Tym i piej. Nieraz korzystamy z rzadki j na wędrowce okazji si dzenia przy stole. Zakatwimy na z pas korespondencję, każde czymś jest zajęty. Janusz już śpi (jak twierdzi Danka), Murzyn się rumi ni, a Halinka - naturalnie - ja!

... Ciemna noc się nad nami roziskrzyła gwiazdami... A my? Nie szukamy już błędzającym po nich okiem migotliwej giazdy wiatka, nie uśmiechamy się do wschodzącego księżyca, nie podziwiamy błyszczących w odległej dolinie świateł Bielska i Dziedziec, nie rozglądamy się dookoła za malutkimi oczkami schronisk szczytowych, nie oddechamy wreszcie zdrowym powietrzem górskich i sów. Jest noc, ale nie odbywamy już uciążliwych czasów, lecz tak przyjemnych i tył posiadających uroku nocnych marszów. Siedzimy teraz stoczeni w pociągu, pozbawieni cudnych widoków, powtarzając sobie za smutnymi minami: "skorczyła się nasza włóczęga". Pociąg nas przecię j szczyt j on myśli: Przeci j wstępujemy do Ostrzeszowa! Mijamy Dominin, tornistry wędrują na płocy i oto wyrzucą nas pociąg na pustym peronie ostrzeszowskim.

Obszernie ukradki miny druchowstwa: część zrzęgnowana patrzy przed siebie, część jakgdyby nosiła się z zamiarem wskoczenia do ruszającego pociągu. Z późno. Jeden i tak, jako, że wykupił bilet do Ostrzeszowa, rad nie rad przechodzi posłusznie przez wyjście, ma j dnaki przy tym tak nie szczęśliwą minę i "z podobie" patrzy namni z swym ironicznym uśmiechem, że i ja tracę powoli humor i ochotę do goszczenia ich u siebie. Niepewność i niepokój przyjęcia nas przez "wagę nie opuszczaj dnaki Pa siacz n. Groźna j j postać z namarszczonym obliczem, z trzępoczką w jednej a pogrzebaczem w drugiej ręce nieustannie utrzymuje się w naszej wyobraźni. Ładujemy wreszcie w jasno ołwi tlonym pociągu - nie zchają wszelkie obawy namarszczono go oblicza, trzępoczek i pogrzebaczek.

... w ostrzeszowie było cudnie, a Murzyn może śmiało udzielić i koci "jak przyjąć gości". W Ostrzeszowie odwiedziliśmy najwięcej ludzi, przy miast, miło wszędzi przyjmowani, sympatyczny kontakt nawiązaliśmy z przed stawicielami miejscow go Harcerstwa i na drugi dzień ruszyliśmy (t.zn. pociąg ruszył) w dalszą drogę. przed oczyma wyrosły wież. Poznani.

praca zbiorowa:

B.K., Jawiś, urzyn.



Czy już czytałeś?

Gdy przed niedawnym czasem wzięłam do ręki "II CAS nad Turawą" dła
... miałem nadzieję przeczytać miłe wspomnienia z obozu, wspo
nienia jakich wiele, opromienione jeszcze nutką "my SASowcy!". Byłoby
to bardzo miłe i wzbagaciłoby naszą harcerską biblioteczkę, nie wniosło
by to nic nowego w naszą pracę.

Rzeczywiście sprawiła mi tymczasem miłe rozczarowanie. "II CAS nad
Turawą" przez zapoznanie czytelnika z wygłoszonymi referatami, przez
podanie treści ciekawszych, nieraz bardzo interesujących, stanowi nie
małą pomoc w pracy drużynowego. Specjalnie ciekawe były dwa referaty,
a to o psychologii chłopca, oraz o trudnym chłopcu. Wątku wprowadzić nie-
jedno dzieło wychowawcz w języku polskim, brak nam jednak takiego, któ-
reby najsłabiej tę sprawę z ściół- harcerskiego punktu widzenia. Szkic
podobny daje nam właśnie "Trudny chłopiec". Byłoby bardzo korzystne dla
Związku, gdyby autor wspomnianego referatu zechciał opracować go w szer-
szych ramach i opublikować.

Całą książkę przepelnia atmosfera pogody i zapału, atmosfera zrozumie-
nia Harcerstwa i chęci pracy dla niego. Jesteśmy przekonani, że każdy, kto
jeszcze nie spotkał się z "II CASem" z całym zadowoleniem zapozna się
z jego treścią.

Komunikaty Redakcji.

W organizacji naszej, wśród jej członków wiele zdarza się niepotrzebn
nych spraw, które godzą w dobre imię Harcerstwa. Postanowiliśmy sobie nie
przemilczeć ich jak dotychczas, lecz odpowiednio potraktować na łamach
naszego "Ogniwa". Mamy nadzieję, że Czytelnicy nasmi z chęcią nam pomóc w tym
ani specjalnie przyjemnym, ani łatwym zajęciu, przez nadsyłanie swych spo-
strzeżeń i uwag. Mamy wróżenie, że wciągnięcie ni jednej sprawy w piśmie-
ka na poziomie instruktorskim, w piśmie, które nie docierając do nie har-
cerzy rozchodzi się tylko wśród członków naszej organizacji, może odnieść
początkowy skutek. Jeżeli Czytelnicy nasi są innego zdania, prosimy o podzia-
lenie się nim z nami. Wyjdzie to na dobre i nam i "Ogniwu".

Chciałabym również, by Czytelnicy nasi wypowiedzieli, czy uważają ist-
nie "Ogniwa" za pożądaną i celową, czy też nie przywiązują do niego żad-
nej wagi, każdą wypowiedź przyjmujemy z radością, a specjalnie ucieszą nas
te, dzięki którym podnieść będziemy mogli poziom naszego piśmka.

Chciałabym bardzo, by w związku z tym Czytelnicy traktowali poważnie-
i w jakimś sposób na nie reagowali. Uważamy, że przy całym nawału pracy, ja-
ko jest udziałem nas wszystkich, można jednak znaleźć czas na to, co uważa-
się za potrzebne. Trzeba się zdecydować, czy praca nasza jest wartościowa,
czy też nie i poglądom swym z nami się podzielić. Uznanie jednak "Ogniwa"
za potrzebne, powoduje konieczność solidnego wywiązania się wobec niego
ze swych najrozsunniejszych zobowiązań. I o tym niektórym naszym Czytelnikom
przypominamy. Przy okazji chciałabym zaznaczyć, że naszym zdaniem twyczej
odpisywanie na listy jest znacznie lepsze niż zanikanie. Czy i w tej sprawie cho-
cą być pierwsi?

redakcja.

"Ogniwo", Biuletyn Informacyjny, wydaj z spółki "Kaczki" Instruktorski i
Drużyny Oświatowej.

adres Redakcji: Józef Cieplicki, Poznań, Mostowa 14a m.22.

